

HAPPY
Holiday



EAGLE ELITE #1.6

DREAMTEAM

EVOLVE

RACHEL VAN DYKEN

SPIS TRESCI

OPRAWA GRAFICZNA KLAUDIAAA90

CHAPTER 0	NIXON	3
CHAPTER 1	CHASE	4
CHAPTER 2	TRACE	7
CHAPTER 3	TEX	11
CHAPTER 4	NIXON	14
CHAPTER 5	MO	17
CHAPTER 6	CHASE	20
EPILOGUE	NIXON	22



CHAPTER

TRANS: KLAUDIAAA90
BETA: MONIAAA2712

NIXON

0

Wszyscy umrzemy. To była pierwsza myśl, która pojawiła się w mojej głowie. Wszystko na nic.

Moja miłość do niej, ochrona jej. Wszystko prowadziło do tej jednej chwili. Mogłem być najmłodszym szefem mafii w zapisach historii – ale to nie robiło ze mnie głupca. Wiedziałem co to znaczy, kiedy Frank, szef rodziny Alfero i dziadek Trace, zastrzelił głowę rodziny De Lange, nienawiść kapłała z jego oczu.

Każda rodzina miała reprezentanta.

Wszyscy byli świadkami upadku imperium Alfero.

A teraz oni nadejdą.

Nasze ręce były związane – dopóki nie przyjdą, czekamy.

CHAPTER

TRANS: KLAUDIAAA90
BETA: MONIAAA2712

CHASE

1

Wszystko działo się w zwolnionym tempie, a wtedy Nixon krzyknął na mnie, żebym zabrał Trace z powrotem do jej pokoju w akademiku. Mógłbym przysiąc, że cierpię na utratę słuchu – wszystko na czym byłem skupiony to twarz Trace, kiedy ogarniała krwawy bałagan dookoła niej.

Chciałem zabrać to wszystko.

Chciałem zabrać ją.

Gdybym mógł cofnąć się do pierwszego dnia szkoły – gdybym miał możliwość wyboru ofiarowania jej czegoś innego niż przestraszenia jej. Wziąłbym go. Ale wydaje się, że moja cała egzystencja powstała wokół jednego słowa.

Żałować.

On zobaczył ją pierwszy.

On chciał jej pierwszy.

Co czyniło mnie ostatnim, ponieważ kiedy nie jesteś pierwszy, jesteś ostatni. Nie byłem drugi. Byłem niczym. Dla niej byłem przyjacielem, obrońcą. Kimś, kto odgania jej koszmary. Byłem jej osobistą bajką na dobranoc. Było ciężiej niż w piekle, udawać, że byłem dla niej tylko przyjacielem, kiedy żyłem dla jej uśmiechu, jej dokuczania, kurwa, żyłem dla jej oddechu.

– Trace. – Oblizalem usta i złapałem jej rękę. – Powinniśmy iść.

Jej blada twarz odwróciła się do Nixona, kiedy sięgnął po jej dziadka i złapał go za klapy surduta, potrząsając nim w zapomnienie.

– Coś ty zrobił? – Nixon krzyknął.

Tex starał się go odsunąć. Kiedy Nixon w końcu puścił Franka, to nie stało się dlatego, że miał chwilę słabości ale dlatego, że moja dzielna dziewczyna, wyszeptwała, stop.

Pośród chaosu, Nixon usłyszał ten jeden szept i wziął krok w tył.

– Trace. – Złapałem jej ramię mocnej. – Teraz.

Ze skinięciem wsunęła swoje ciało w moje i opuściliśmy magazyn. Zerknąłem w tył i skinąłem na Nixon'a w idealnym momencie, żeby zobaczyć jak otrzymuje prawy sierpowy od Franka. To będzie śliwa jak cholera jutrzejszego ranka.

– Co my zrobimy? – Trace zapytała, kiedy otworzyłem jej drzwi Range Rovera i popchnąłem ją.

– Och, no wiesz. – Uśmiechnąłem się. – Trochę więcej ludzi pobrudzi nasze ręce, chlapiące sprawy.

Nie uśmiechnęła się.

Zamknąłem drzwi i wszedłem po mojej stronie.

Powietrze było gęste od napięcia. Po pięciu minutach jazdy byłem gotów wyrzucić samego siebie z tego cholernego samochodu. Nienawidziłem tego, kiedy nic nie mówiła, to znaczyło, że myślała – że panikowała.

– Powiedz coś – rzuciłem.

– Przepraszam – wyszeptała Trace. – To przeze mnie, jeśli nie przyszedłbym do tej szkoły i...

– Przestań. – Zjechałem SUVem i zatrzymałem go w parku.

– Ale... – Trace odetchnęła i uszczypnęła nos palcami. – Jeśli bym po prostu została w Wyoming.

Prychnąłem.

– Racja, wtedy mafia pewnie by się przeniosła do ciebie i do twoich ulubionych krów.

To zarobiło uśmiech. W końcu.

– Chase... – Jej oczy wypełniły się łzami, ale nie patrzyła na mnie, patrzyła prosto przed siebie. – Czy my umrzemy?

– Cholera nie. – Roześmiałem się. – Nie umieramy łatwo. A nawet jeśli tak, nawet jeśli to będzie najgorszy scenariusz... ty wciąż będziesz żyć. Zginę zanim cokolwiek ci się stanie.

Powoli, odwróciła się twarzą do mnie.

– Zginąłbyś dla mnie? To znaczy, rozumiem Nixona. – Jej policzki się zaróżowiły. – Ale ty?

Racja. Dlaczego przyjaciel miałby dla niej zginąć?

Ponieważ ją kocham.

Ponieważ chcę być jedynym, który ją całuje.

Nie chcę po prostu jej serca, chcę jej cholerną duszę. Byłem gotów stracić kontrolę nad wszystkim, byłem tak idealnie ustawiony na miejscu.

– Trace. – Oblizałem usta i westchnąłem. – Dla mnie. Jesteś wszystkim. Będę chronić cię aż do dnia śmierci, ponieważ nie wyobrażam sobie życia w świecie, gdzie nie ma twojego uśmiechu.

Odwróciłem wzrok zażenowany, że zachowuję się jak kompletny nieudacznik i powiedziałem jej jak ważna dla mnie jest.

Byłem gotów powiedzieć jakiś żart, kiedy poczułem jej rękę na moim ramieniu.

Powoli, jej ręka wślizgnęła się w moją.

Bez myślenia, włączyłem silnik i ruszyłem z powrotem do kampusu. Trzymaliśmy się za ręce przez całą drogę. I część mnie, mała część gdzie istniała nadzieja, przedarła się do życia. Może, tylko może, mieliśmy przyszłość.

Trzymałem się tego błysku nadziei jak ostatniej deski ratunku i modliłem się, że nie poszła na marne.

CHAPTER

TRANS: KLAUDIAAA90
BETA: MONIAAA2712

TRACEY

2

Dom Nixona był duży jak gwiazdy filmowej. Nie byłam do końca pewna, czego się spodziewałam, ale na pewno nie twierdzi we Włoskim stylu z ochronnymi bramami, kamerami i mężczyznami w garniturach, palącymi cygara na zewnątrz.

– Zmiana planów. – Nixon zamknął drzwi samochodu i zaklął. – Trace zostanie ze mną i Mo dopóki rzeczy się nie uspokoją.

– Sir. – Jeden z mężczyzn w garniturze skinął. – A Frank?

Nixon zamarł. Wstrzymałam oddech czekając co powie na temat mojego dziadka. Minęły dwa dni od tego pamiętnego dnia, kiedy dziadek zastrzelił szefa De Lange z zimną krwią.

Dwa dni niewiedzy czy mój chłopak nie strzelił mojemu dziadkowi w głowę za popełnienie tego przestępstwa.

– On nie jest twoim zmartwieniem. – Nixon powiedział łagodnie. – Weź jej torby do pokoju obok Mo.

Mężczyzna nie wydawał się zdenerwowany, że nie dostał absolutnie żadnych informacji – ja jednak byłam gotowa rzucić się na Nixona i wyrwać jego kolczyk z wargi. Za każdym razem kiedy pytałam o dziadka, jego oczy robiły się zimne i zdystansowane.

Nawet mnie jeszcze nie pocałował.

Nie żeby miał szansę z Chasem, który dosłownie przyczepił się do mnie jak rzep. Przysięgam, że koleś myślał, że ktoś zamierza mnie zastrzelić, kiedy poszliśmy do sklepu spożywczego przed spotkaniem z Nixonem.

Kiedy zapytałam go czy coś chce, jego oczy zamglily się jakbym zapytała go czy mógłby wyrecytować tablicę pierwiastków, a kiedy pstryknęłam palcami przed jego twarzą, był cały sfrustrowany i właściwie zarumieniony.

Jestem prawie pewna, że krępowałam jego styl. Nie miał szansy być normalnym sobą, ze mną na cały etat.

– Chodźmy. – Nixon złapał moje ramię i pociągnął mnie do domu. Cały był jednopiętrowy. Przeszliśmy tak szybko przez kuchnię, wszystko było zamazane – granit, to było wszystko czego byłam pewna. Czarny granit. Byłam ciekawa czy to sprawiało, że łatwiej było wyczyścić krew.

Pociągnął mnie dalej do zaciemnionego hollu i otworzył drzwi, i na koniec wrzucił mnie jakbym była niepokornym dzieckiem i zatrzasnął drzwi za nami.

– Shh. – Położył rękę na moich ustach. – Tylko ty i ja, Trace. – Jego oczy były nawiedzone. – Jest w ukryciu. Jest bezpieczny. To wszystko co możesz wiedzieć. Jeśli zapytasz mnie o coś innego, po prostu skłamię. Nienawidzę tego, że to musi być w ten sposób, ale muszę utrzymać cię bezpieczną. – Jego szczęka się zacisnęła. – Nie mogę cię stracić, Trace. Nie znowu. Muszę myśleć co jest dla ciebie najlepsze, a im więcej wiesz, tym w większym jesteś niebezpieczeństwie. Potrzebuję cię w moim życiu. Potrzebuję twoich uśmiechów. Potrzebuję twojego smaku. Potrzebuję twojego cholernie nieustannego gadania o farmie... – Uśmiechnął się smutno. – Zgubię się, jeśli nie będę cię mieć, Trace, i taka jest prawda, czasami czuję się jakbym był tak głęboko, że jesteś jedynym światłem w tunelu. Jeśli to światło zgaśnie. – Potrzęsła głową i zakłą. – Potrzebuję cię, żebyś dotrzymała swoich obietnic.

– M... Moich obietnic? – Jego ramiona owinęły się dookoła mnie, podnosząc moje ciało z ziemi. – Jakich obietnic?

– Powiedziałaś, że będziesz się bać ze mną. Powiedziałaś, że utrzymasz mnie bezpiecznym. Powiedziałaś, że będziesz trzymać mnie za rękę. – Jego uśmiech zmienił się subtelnie. – Skorzystam z tego.

– Skorzystasz.

– Moje żetony. – Rzucił mnie na łóżko i ściągnął koszulę. Mój oddech zatrzymał się w gardle. – Chcę. Ciebie.

– Uhh. – Och super, to brzmiało inteligentnie.

– Teraz. – W jednej chwili był unoszący się nade mną, całujący moją szyję i pchający mnie na materac. – Ale niestety, jestem całkiem pewny, że jeśli zacznę, nie zatrzymam się, więc ty masz kontrolę, powiedz mi tak, powiedz mi teraz, ale dobry boże, nie mów mi, że nie teraz... – Jego usta były przy moim uchu. – Nie teraz, Trace. Nie przetrwam tego.

Problem? Chciałam tego, czego on chciał – ale moment wydawał się dziwny. Nie rozmawialiśmy nawet przez ostatnie kilka dni, nie mogłam nic poradzić, że zastanawiałam się czy nasz związek na zawsze będzie niezdefiniowany.

Sekrety, sekrety i więcej sekretów.

– Nixon – wymamrotałam, kiedy jego usta znalazły moje.

– Co? – Odsunął się. Jego krystaliczne niebieskie oczy przebijały się przez moje – fizycznie odpowiedziałam na sposób, w jaki na mnie patrzył jakby pieścił mnie cały czas, dotykał mnie, całował. – Trace? – Jego oczy zwężyły się w niepokoj. – Kochanie, co jest?

– Chcę cię całego.

– Masz mnie. – Obiecał.

– Nie. – Potrząsnęłam głową i przycisnęłam rękę do jego nagiej piersi. – Mam połowę.

– Trace...

– ...Wszystko albo nic.

Zamknął oczy kiedy się odsuwał. Odrzucenie uderzyło mnie tak mocno w pierś, że czułam, jakbym nie mogła oddychać. Właśnie wtedy kiedy myślałam, że zamierza odejść, zatrzymał się i uklęknął przede mną. Z kolanami na podłodze, sięgnął przez łóżko i złapał moje ręce, ciągnąc mnie do pozycji siedzącej.

– Wszystko co mam jest twoje. – Jego głos był ochrypły. – Sprawa jest taka, Trace. Nie mam wiele żeby ci dać. Moje serce jest czarne jak piekło, moje zasady moralne są tak powykręcane w moich wartościach i jestem całkiem pewny, że jeśli mój kuzyn znów na ciebie spojrzy – złamię mu szczękę.

Roześmiałam się.

– To nie są normalne reakcje. – Przeklął. – Jestem gwałtownie w tobie zakochany. Krwawię dla ciebie. – Jego głos się zdławił. – Przed tobą byłem zgubiony. Przed tobą moje życie było szare.

– A teraz?

– Kolorowe. – Chwycił mój podbródek. – Brązowe oczy, czekoladowe włosy, zapach jak słońce. – Jego usta spotkały moje w miękkim pocałunku. – Jesteś jedyną poświęcającą się, kiedy jesteś ze mną. Musisz zrozumieć, że kiedy patrzę na nas, jest jak teraz.

– Jak co? – Spojrzałam dookoła sypialni. – Co masz na myśli.

– To. – Machnął między nami. – Zawsze jesteś na wyższym poziomie, jesteś zbawicielem wyciągającym mnie z ciemnej otchłani. Ostatnią deską ratunku.

– Co to z ciebie robi?

Uśmiechnął się.

– Kotwicę.

Musiałam wyglądać na zmieszaną, bo dodał:

– Balans Trace. Zrównoważamy się nawzajem. Nie mógłbym istnieć bez ciebie i taka jest prawda. Wiem, że to brzmi szalenie, ale to prawda. Kocham. Cię.

Opadłam na podłogę z nim, przyciskając jego plecy do dywanu.

– Ja też cię kocham. – Moja dolna warga drżała. – Tak mocno.

Nasze usta strzaskały się o siebie, odnajdując się gdzieś w połowie, kiedy jego palce zaplątały się w moich włosach.

– Puk, puk. – Głos powiedział od drzwi, pchając je otworem. Nixon nie uwolnił mnie, więc wyglądaliśmy całkiem nieodpowiednio. – Wow, kolacja i przedstawienie.

– Tex. – Nixon warknął. – Zrób to szybko.

– On kłamie. – Tex ziewnął. – Szybko to złe juju.

– Tex!

– Kolacja gotowa, więc jak skończycie... – Machnął w powietrzu. – Atakować siebie, przyjdźcie do kuchni, wiecie jak Chase nienawidzi zimnego jedzenia.

CHAPTER

TRANS: KLAUDIAAA90
BETA: MONIAAA2712

TEX

3

Zamknąłem drzwi i gapiłem się na nie przez chwilę, zanim wróciłem do kuchni.

– Więc? – Chase nalał zdrowy kieliszek wina. – Przyjdą?

Uśmiechnąłem się.

– Bawią się.

– Bawią? – Mo zwięzła oczy. – Czym? Pistoletami?

– Interesujące... – Uderzałem usta palcami. – Myślę, że możesz tak powiedzieć, to znaczy, jeśli bym tam został, Mo zabawa z bronią, możnaby przyjąć, za najbardziej prawdopodobną, to znaczy...

– ...Twoją aktualną broń – powiedziała suchym głosem. – Przestań być dziwny.

Moją odpowiedzią był głupkowaty uśmiech.

To zawsze była moja odpowiedź.

Musiała być.

Ponieważ Abandanato nie byli jedynymi z sekretami. To rzecz bycia częścią ich rodziny, kiedy nie jesteś spokrewniony. Nikogo pieprzenie nie obchodzi co robisz ze swoim życiem, tak długo, jak wykonujesz swoją robotę, nikt nie zadaje pytań.

A ja byłem najbardziej zdesperowany, żeby utrzymać moje życie cichym, a moje sekrety nawet cichsze. To znaczy wszyscy wiedzieli kim byłem. Ale to nie ułatwiało tego.

Dla świata byłem Dużym Tex'em.

Dla Sycylii?

Skuliłem się i pociągnąłem długi łyk wina.

Byłem cholernie dobry w udawaniu. Wino było kwaśne w moich ustach. Czasami zastanawiałem się czy wiem jak być sobą dłużej. Jak być normalny.

Falszywy uśmiech był na stałe.

Żarty były męczące.

Ale bycie sobą oznaczało przyciąganie uwagi, oznaczało, że nie będę dłużej pomagać Nixonowi i rodzinie – oznaczało, że narażę ich na niebezpieczeństwo.

Latanie pod radarem i zachowywanie się jak dupek było moją pracą – nie prawdziwą, to za co mi płacono, cóż, to zabijanie ludzi, ale naprawdę wolałem bycie dupkiem niż wyrywanie paznokci koleśiom,

– Tex. – Mo pstryknęła. – Przestań gapić się na swoje wino jakbyś był na prochach.

– Prochy – powtórzyłem. – Chciałbym.

– Wow, co widziałeś w tej sypialni? – Mo dokuczała. – Tak źle.

Moja głowa się podniosła, patrzyłem w jej krystalicznie niebieskie oczy. Co by się stało gdybym przyszedł i powiedział jej wszystko? Co jeśli powiedziałbym jej jak się boję? Co jeśli powiem jej o odrzuceniu, które czuję każdego cholernego dnia, ponieważ moja własna rodzina mnie nie chce? Czy by się przejęła? Przestała myśleć o mnie jak o jednym z przyjaciół jej brata i wygodnego chłopaka?

Widzisz, to dlatego trzymam moje gówno zamknięte. Jeśli je wypuszczę – stracę koncentrację.

A z Sycylijczykami prawdopodobnie gotowymi złożyć nam wizytę, moja koncentracja musi być na sto procent na utrzymaniu rodziny bezpiecznej i moja prawdziwa tożsamość musi zostać ukryta przed tymi, którzy zamierzają użyć jej przeciwko tym, których kocham najbardziej.

– Po prostu nie spałem dobrze. – Wzruszyłem ramionami. – Dlaczego, chcesz mi pomóc spać lepiej dzisiaj, Mo?

Jej uśmiech się powiększył.

– Co Tex, to propozycja?

– Jest. – Kochałem ją. Kochałem ją przez całe życie. Ale ona mnie lubiła. To było to. Lubiała mnie, jak typowa dziewczyna lubi chłopaka. Nasze uczucia nie były na tym samym poziomie, cholera nie były nawet w tej samej atmosferze, ale biorę to co mogę.

– Może – odpowiedziała w końcu. – Jeśli ci się poszczęści.

– Wrzucę centa do studni życzeń, skarbie.

– Sorry. – Nixon wszedł do kuchni z Trace. – Tylko ją łapałem.

– Swoim językiem – wyszeptalem.

Chase zakrztusił się swoim winem.

– W porządku stary? – Nixon uderzył go w plecy.

– Idealnie. – Chase odchrząknął.

Gówny zamierzało trafić w wentylator w ciągu następnych kilku miesięcy. Dlaczego miałem wrażenie, że jeden z nich nie wyjdzie z tego żywy?

CHAPTER

TRANS: KLAUDIAAA90
BETA: MONIAAA2712

NIXON

4

Musiałem zmusić się do jedzenia. Jedyne głód, który odczuwałem nie mógł być złagodzony przez jedzenie – tylko przez nią.

Niestety za każdym razem, kiedy spoglądałem w jej kierunku, moje oczy nie spotykały jej, ale Chase'a.

Mogłem powiedzieć kilka nieodpowiednich rzeczy pod nosem w jego kierunku, a kiedy to nie pomogło, zastanawiałem się nad położeniem mojego pistoletu na stole.

Wszystko wyglądało jak normalna kolacja. Kiedy skończyliśmy jeść, dziewczyny powiedziały, że pozmywają.

Chase wstał.

Ja wstałem.

Przyglądał mi się i zrobił gest w stronę drzwi, poszedłem za nim na zewnątrz na podwórko. Szliśmy w ciszy, dopóki nie doszliśmy do drzewa, przy którym zwykle bawiliśmy się kiedy byliśmy dziećmi.

– Przepraszam – wymamrotał.

– Za? – Wiedziałem dokładnie za co drań przeprasza. – Muszę usłyszeć jak to mówisz, Chase. – Znacie to uczucie, kiedy kładziecie dłoń na kartce papieru żeby przekonać się po sekundzie, że jesteś ranny i krwawisz? Tak właśnie się czułem. Byłem ranny. Wiedziałem, że jestem ranny, wiedziałem, że jestem zraniony w dół moich palców. A teraz krwawiłem.

Ponieważ kochałem mojego kuzyna jak brata.

A on cierpiał.

Co oznaczało, że ja cierpiałem.

To było dziwne uczucie, kochać kogoś tak mocno, ale chcieć go rozerwać na strzępy gołymi rękami.

– To się po prostu stało – powiedział cicho. – Powinienem zdać sobie sprawę albo zrobić coś, ale pozwoliłem na to. Przepraszam, że pozwoliłem się temu stać.

– Pozwoliłeś stać się czemu? – Mój głos był wstrząśnięty.

– Stracić głowę. – I jego serce, ale nie dodał tego.

– Chase...

– Nie. – Roześmiał się bez humoru. – W porządku, to znaczy ona cię kocha, załapałem to, to tylko zadurzenie.

– Więc tak to będzie? – Westchnąłem. – Uciekamy się do kłamstwa?

– Ja nie. – Chase potrząsnął głową. – Naprawdę. Jestem po prostu zmęczony i trochę przerażony, że Sycylijczycy przyjadą i zapukają do naszych drzwi niebawem. Naprawdę, to dlatego, że nie robiłem niczego poza spędzaniem czasu z Trace przez ostatnie tygodnie.

– Jesteś tego pewien? – Moje oczy się zwężyły.

Chase schował ręce do kieszeni i odwrócił wzrok.

– Zamierzam wyjść dziś wieczorem.

– I robić co, dokładnie?

– Sex? – Chase wychrypiał. – Picie.

– Więcej kłamstw.

– Nie kłamię na temat picia – mruknął.

– To trochę potrwa. – Owinąłem rękę wokół jego ramion. – Ufam ci, wiesz o tym?

Skinął.

– Ale obiecaj mi jedną rzecz.

– Co? – Jego głowa się poderwała. – Wszystko, wiesz to Nixon.

– Jeśli dojdiesz do miejsca, gdzie nie będziesz mógł dłużej tego utrzymać – jeśli zdrada będzie brzmieć jak dobra opcja, powiedz mi najpierw, a nie zastrzelę cię później.

Roześmiał się.

– Dobry plan.

– Tak myślałem.

– Czy myślisz... – Zadrżał i skrzyżował ramiona. – Czy myślisz, że to przetrzymamy?

Ciężkie pytanie, ponieważ nie mówił tylko o rodzinnym dramacie, pytał też o Trace. Nienawidziłem kłamać, zwłaszcza jemu, więc odpowiedziałem.

– Cholera, mam nadzieję, że tak.

– Ja też, Nixon.

– Wy chłopcy się miziacie czy mogę dołączyć do imprezy? – Głos Tex’a przedarł napiętą ciszą.

– Skończyliśmy. – Chase ziewnął. – Mam swoje, Nixon dostał swoje, wszyscy zadowoleni.

– Cholera, wiedziałem, że się spóźniłem. – Tex wyciągnął trzy cygara. – Tam gdzie to wszystko się zaczęło.

Spojrzałem dookoła. Cholera, miał racje. Nasza mała grupa uformowała się tutaj. Czułem jakby to były eony temu.

– Elekci. – Wszyscy dotknęliśmy cygar. Żaden z nas rzeczywiście ich nie palił, jednak tym razem podeszliśmy do drzewa i włożyliśmy je w środek pnia, gdzie jako dzieci chowaliśmy rzeczy. Zawsze przysięgaliśmy, że będziemy spoko mafijnymi kolesiami, którzy będą wychodzić na zewnątrz, palić i pić whiskey.

Ale czasy były trudne dla nas wszystkich.

I ostatnią rzeczą, jaką każdy z nas chciał to być jak nasi ojcowie.

Więc pochowaliśmy w pamięci to, czym nigdy się nie staniemy, tym za co umrzemy, żeby ochronić.

CHAPTER

TRANS: KLAUDIAAA90
BETA: MONIAAA2712

MO

5

– Jesteś pewna, że nie chcesz, żebym spała tu z tobą? – zapytałam po raz czwarty. Wiedziałam jak przerażona musi być Trace. To prawda, mój piekielny brat prawdopodobnie zamierzał włożyć swoją głowę do jej pokoju w każdej chwili, ale wciąż.

Czasami dziewczyna potrzebowała swoich przyjaciół, nie swoich dupkowatych mafijnych chłopaków, którzy dzierżyli pistolety i kastety dla sportu.

– Jest w porządku. – Przycisnęła kolana do piersi. – Nixon powiedział, że zajrzy.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Jestem pewna, że to nie są jego wszystkie plany.

– On nie... – Trace się zarumieniała. – To znaczy, nie zrobiliśmy... tego.

Wpuściłam ciężkie westchnięcie.

– Sam fakt, że odnosisz się do seksu jako tego. – Moje brwi poruszyły się zabawnie. – Mówią mi, że nie miałaś stosunku płciowego z moim bliźniakiem.

– Kiedy tak mówisz to brzmi tak...

– ...okropnie. – Skinęłam. – Witaj w moim świecie.

– Idź spać. – Rzuciła poduszką w moją głowę.

– Branoc, Boots.

– Branoc, Mo.

Po zamknięciu drzwi, udałam się do tych obok, do mojego pokoju. Czułam się dziwnie zostając w tym pokoju. Przez całe życie mój ojciec umieszczał mnie po drugiej stronie domu, z dala od niego, z dala od interesów. Ale Nixon, on zawsze chciał mnie blisko siebie, żeby mógł mnie ochronić, jeśli cokolwiek poszłoby źle.

Byłam bardziej niż szczęśliwa, żeby się przenieść.

Mój ostatni pokój miał złe wspomnienia. Byłam w nim zamykana zbyt wiele razy, żeby zliczyć. Raz Nixon miał tak dość „postępowania” naszego ojca ze mną, że wkradł się do mojego pokoju i kazał jednemu z mężczyzn zabrać nas na lody.

Kiedy wróciliśmy, nasz ojciec był tak zły na Nixona, że uderzył go w szczękę.

Łamiąc ją przy kontakcie.

To była moja wina. Jeśli nie płakałabym wtedy, Nixonowi nie byłoby mnie żal. Łatwo było nienawidzić Nixona, ponieważ był takim bólem w dupie przez większość czasu, ale kochałam go bardziej niż życie. Myślę, że to dlatego odepchnęłam go tak mocno. Utrata go mogłaby mnie zniszczyć. Był jedyną rodziną jaka mi została.

Nie byłam pewna czy jestem wystarczająco silna, żeby przetrwać bez mojej drugiej połowy.

– Mo? – Tex zapukał do drzwi i wszedł. – Wszystko w porządku?

Przysięgam, ten człowiek był bardziej spostrzegawczy niż pozwalał. Mógł czytać mnie jak książkę. To było trochę denerwujące, posiadać faceta, który mógł zgadnąć czego chcę zanim nawet zdałam sobie z tego sprawę, ale taki był Tex.

Czasami zastanawiałam się nad nim.

Zachowywał się jakby jego życie było żartem i faktycznie robił swoje „zadania” z uśmiechem na twarzy.

Mogłam policzyć na jednej ręce ile razy widziałam jak tracił kontrolę.

Raz.

I to była najbardziej przerażająca rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam. Miał oczy zabójcy – drapieżnika. Nigdy nie widziałam rąk ruszających się tak szybko.

Nie powinno mnie być w ich Miejscu, kiedy trzymali tam ludzi, ale z jakiegoś powodu byłam ciekawa. Nazwij to szaleństwem.

Tex był sam z informatorem. Żołnierz De Lange.

Facet próbował sięgnąć po Tex’a, ale zanim jego ręka w ogóle miała szansę na kontakt z powietrzem przed twarzą Tex’a, jego nadgarstek został skręcony za jego plecami i wtedy Tex po prostu skręcił mu kark.

Jak gałązkę.

Hiperwentylowałam.

Później, Nixon powiedział Tex’owi, że widziałam. Przyznał, że facet zasługiwał na śmierć, był zaangażowany w krąg prostytucji małych dziewczynek – ale wciąż.

– Mo. – Tex się uśmiechnął. – Co się dzieje w tej twojej seksownej główce?

– Motyle i tęcze – skłamałam.

– Dziwne, myślałem dokładnie o tych samych rzeczach. – Jego ręka powędrowała do mojego ramienia, ciągnąc luźny sweter, odsłaniając gołą skórę, jego usta poruszały się po mojej szyi. – Motyle, tęcze i Mo.

– Która z tych rzeczy nie jest jak inne? – Pisnęłam, kiedy pociągnął sweter i ściągnął mi go przez głowę.

– Nie wiem. – Jego głowa się odsunęła. – Wszystkie są cholernie piękne dla mnie.

– Chcę być motylem. – Wyrwało mi się.

– Więc to robi ze mnie tęcze? – Jego usta wygięły się w uśmiechu. – Mogę z tym żyć dopóki obiecasz mi jedną rzecz.

– Jaką?

– Nigdy nie pozwól nikomu – żadnemu człowiekowi, podciąć twoich skrzydeł. – Jego oczy zwróciły się do mnie poważnie, a jego ręce sięgnęły za pasek moich legginsów. – Nawet mi.

Dałam mu to.

Jak zawsze.

I żałowałam rano.

Jak zawsze.

CHAPTER

TRANS: KLAUDIAAA90
BETA: MONIAAA2712

CHASE

6

Wpatrywałem się w sufit i bardzo starałem się nie słuchać śmiechów, westchnień i jęków.

Cholera, jeśli sprawiał, że jęczała, wsadzę kulkę w swoją własną, cholerną dłoń.

To nie było zauroczenie.

Pieprzone zauroczenie? To z tym wyskoczyłem? Naprawdę? Wyraz twarzy Nixona był niemal cholernie blisko zabicia mnie. Nie byłem na dobrej drodze o tym co do cholery myślałem. Po prostu potrzebowałem... potrzebowałem trochę oczyścić powietrze, więc on wie.

To nie tak jakbym miał wybór. Nie obudziłem się pewnego dnia i nie zdecydowałem, że się w niej zakocham.

Tak się po prostu stało.

Miłość nie jest nagle – to powolne, stopniowe, a kiedy zdajesz sobie sprawę, co się stało, ma cię w tak ciasnym uścisku, że nie możesz zrobić nic oprócz pozwolenia, aby pociągnęła cię w dół. A kiedy jesteś w połowie drogi, nie robisz cholernie nic, ponieważ czujesz się zbyt pieprzenie dobrze.

Miłość to piekło.

Miłość nie zostawi mnie w najbliższym czasie.

Jęcząc, wybiegłem z pokoju i udałem się z powrotem do kuchni. Wydawało się, że butelka Jack'a będzie moją panią na wieczór.

Potrzebowałem wypędzić ją z mojego umysłu.

Spanie w pobliżu wydawało się po prostu tak straszne jak faktyczne łamanie mojej obietnicy Nixonowi.

Usiadłem przy stole i gapiłem się na butelkę.

Coś trzeba dać.

Muszę się zmienić, ponieważ ona nie zamierza. Jej serce jest już zabrane i moje zamierza cierpieć dopóki nie przestanie boleć.

Obiecałem wtedy i tam. Nic nie wejdzie między moją lojalność do Nixona. Nic. Nawet brązowooka dziewczyna, której twarz była ostatnią rzeczą, jaką widziałem przed snem.

EPILOGUE

TRANS: KLAUDIAAA90
BETA: MONIAAA2712

NIXON

Znalazłem Chase'a siedzącego przy stole w jadalni, mieszającego szklankę Jacka, jakby próbował się nią zahipnotyzować.

– Hej. – Przetarłem moje usta i odsunąłem krzesło. – Musisz robić jakieś poważne przemyślenia, skoro wyciągnąłeś Jacka tak wcześnie.

– Jest dziesiąta. – Bronił się.

Z westchnięciem, pchnąłem szklankę przed niego i czekałem na brązowy płyn wypełniony w pobliżu brzegu.

Rzadko piliśmy.

Ale wiesz, kiedy to robiliśmy, to z jakiegoś powodu.

Nie byłem pewny czy pijemy do naszego sukcesu, czy z potencjalnej porażki.

– Co teraz? – zapytał Chase, wciąż nie patrząc na mnie. – Co zrobimy?

Zadał te same pytanie, które ja zadawałem sobie całą noc. To nie pomoże nam złapać kogoś, jeśli ukryjemy Trace, tak jak zrobiliśmy to z jej dziadkiem. Musi być normalna – chcę jej to dać.

– Trace wróci do szkoły.

Chase prychnął.

Biedny koleś, już skończył swój czwarty rok, ale dlatego, że byłem właścicielem szkoły, zrobiłem tak, żeby wyglądało, że brakuje mu kilku zaliczeń do dyplomu, żeby mógł kręcić się w pobliżu. Między Tex'em, Chase'm i mną, mieliśmy jedno z najlepszych wykształceń wokoło. Braliśmy więcej kursów na uczelni niż większość uczniów razem. Nieważne, że życiowe nauki do tego doszły.

– Jak będziemy chronić ją, jeśli wszyscy jesteśmy w innych klasach? – Wziął długi łyk i odstawił pustą szklankę na stół z hukiem.

– Zabawne że zapytałeś. – Uśmiechnąłem się. – Jak się czujesz z tematem kobiecych zajęć?

– Jak się z tym czuję? – Jego oczy się zwięzły. – Uczę się ich dobrze poza klasą, dziękuję.

– Potrzebuję cię, stary. – Podniosłem szklankę do ust i pociągnąłem łyk. – Nie mogę być jedynym, który ją ochrania – stracę głowę. Potrzebuję cię do tego. Musisz zarejestrować się na jej zajęcia.

Chase wypuścił pozbawiony humoru śmiech.

– Co? Chcesz też mojego pierwородnego? Nerkę? Moje pieprzone serce na tacy?

– Chase... – warknąłem.

– Dobra. – Rzucił. – Mogę być niańką.

– Ufam ci. – Przypomniałem mu. – Moim życiem – ale przede wszystkim jej.

Chase odsunął krzesło i wstał, z grymasem podszedł do mnie i odpowiedział cicho:

– Naprawdę nie powinienes.